Zanim wypłyną w REJS

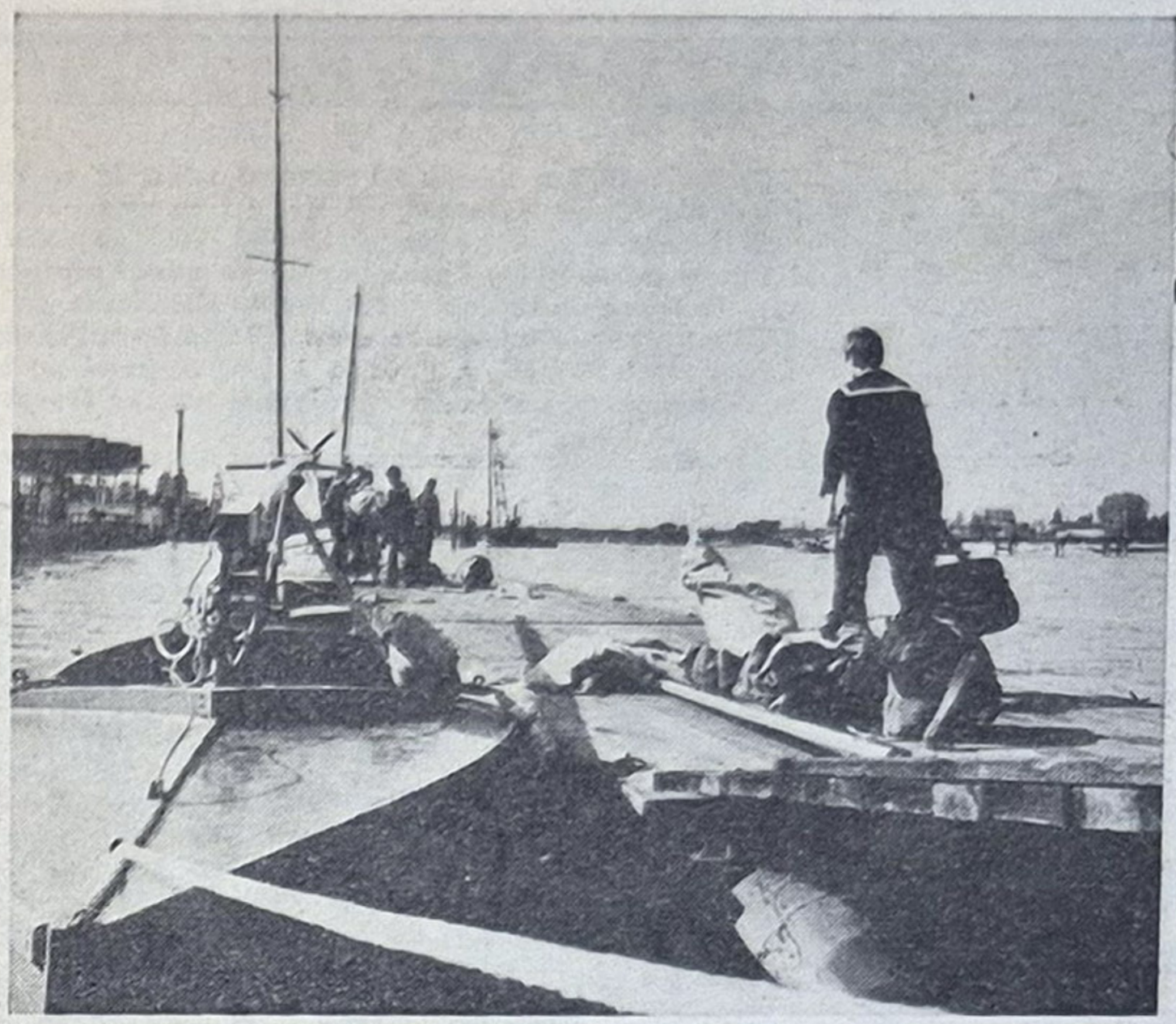

Harcerski Ośrodek Wodny Chorągwi Stołecznej ZHP liczy sobie prawie 15 lat. W ciągu tego okresu przekazano pod dowództwo Neptuna tysiące harcerek i harcerzy. W HOW na Czerniakowie uzyskało stopień żeglarza ponad 3 tys. osób, sternika jachtowego — 300, morskiego — 25. Szóstce najwytrwalszych „wilków" nadano stopień kapitana. Potężna to armada. A dodać należy, iż następny tysiąc kandydatów na żeglarzy oczekuje pasowania. Niemały dorobek wcale nie największego ośrodka.

— Cieszy nas wciąż wzrastająca ilość amatorów pływania pod białymi żaglami — mówi komendant stanicy druh harcmistrz Wojtek Ulatowski. — Przyjmujemy wszystkich chętnych, oczywiście zorganizowanych w drużyny wodne.

C. d. na str. 4—5

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 43 (2243) | WTOREK 29 maja 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 60-561 WARSZAWA

Podsumowanie dyskusji „Gdzie jest błąd?"

JOANNA I INNI

Joanna rzeczywiście **miała trudy wybór,** jak napisała **Iwona.** Z jednej strony kierowało nią poczucie rozsądku i własne, odmienne od reszty klasy zdanie, a z drugiej strony była przecież ta reszta klasy. Reszta klasy, czyli koleżanki i koledzy, z którymi przebywa przez kilka godzin dziennie. Wielu z was podkreślało odwagę Joanny, mówiliście o jej wspaniałej postawie, o tym, że jest ideałem uczennicy. Inni — jej przeciwnicy — rzucali na nią gromy; że egoistka, że lizus, że wyłamała się z reguł gry.

Joanna miała zresztą jeszcze dwie inne drogi. Jedna — to spróbować rozmawiać z kolegami, przekonywać ich, że pomysł ucieczki z lekcji nie jest najsensowniejszy. Pisaliście, że na pewno w tej klasie było więcej osób, które myślały podobnie do niej. Wydaje się, iż w momencie, kiedy byłaby już grupa przeciwników wagarów, być może udałoby się im wspólnie przekonać resztę.

Druga droga — to pójście ze wszystkimi razem. Stwarzałoby to jej szansę na przyszłość, że w jakimś innym wypadku grożącym popełnieniem większego głupstwa mogłaby, być może, łatwiej przekonać klasę do swojego rozsądnego stanowiska, bo wtedy jej zdanie byłoby traktowane jako głos „jednej z nas".

Joanna wybrała trzecią drogę, zupełnie inną — sama jedna przeciwstawiła

C. d. na str. 3

Dyskutujemy o filmie „MOTYLE"

W 37 numerze „Świata Młodych" krótką recenzję filmu Janusza Nasfetera pt. „Motyle" zakończyliśmy prośbą o nadesłanie uwag o tym filmie i problemach w nim zawartych.

Pytania brzmiały: „JAK OCENIACIE POSTĘPOWANIE MONIKI?" „CZY ZROBILIBYŚCIE TAK JAK HONORKA"?

Listy nadeszły z całej Polski. „Motyle" bardzo się podobają. Prawie wszyscy autorzy listów wyrażają się z sympatią i współczuciem o Monice, twierdząc równocześnie, że na miejscu Honorki zachowaliby się inaczej. Najciekawsze wypowiedzi drukujemy dziś na stronie siódmej.

ODPOWIADA REŻYSER

Janusz Nasfeter przeczytał wszystkie listy i serdecznie ich autorom dziękuje za mile słowa.

— Wydawało mi się, że w filmie zostanie przede wszystkim zauważona waka cyjna przygoda — mówi reżyser. — Jestem zaskoczony trafnością opinii widzów!

Pragnę przeprosić tych, którzy skierowali listy do mnie, że im nie odpiszę... Natomiast korzystając z

C. d. na str. 7

BUŁGARSKA PANORAMA

25 maja 1973 r. minęła 25 rocznica zawarcia w Warszawie Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej pomiędzy Polską a Bułgarią.

W bieżącym roku przypada również 1110 rocznica narodzin piśmiennictwa i kultury słowiańskiej. Poświęćmy trochę uwagi zaprzyjaźnionemu krajowi, z którym łączą nas znamienne wydarzenia historyczne (np. bitwa pod Warną w 1444 r.), tradycje udziału Polaków i Bułgarów w Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, a obecnie — przynależność do bloku państw socjalistycznych zespolonych w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

BULGARIA leży na historycznym skrzyżowaniu dróg Azji, Europy i Afryki, między basenem śródziemnomorskim a ziemiami położonymi na północ od Dunaju. Osiadały tu na dłuższy i krótszy czas liczne znane i nieznane plemiona, o których dowiadujemy się jedynie z resztek ich materialnej kultury. 43 narody i plemiona pozostawiły tu bogatą spuściznę z różnych epok historycznych. Najstarsze znaleziska datują się sprzed 40.000—50.000 lat (paleolit).

Bułgaria jest spadkobierczynią starożytnej Tracji. Mówi o niej Homer w X Pieśni „Iliady", piszą z zachwytem inni starożytni autorzy. Z Tracji wywodzi się legendarny czarodziej — śpiewak Orfeusz, była ona ojczyzną nieustraszonego przywódcy powstania niewolników — Spartaka (I wiek przed naszą erą) oraz wielu innych legendarnych i historycznych postaci.

SKARBNICA STAROŻYTNEJ KULTURY

Kulturę narodu bułgarskiego reprezentują monumentalne zabytki architektury świeckiej i kościelnej, malarstwa, rzeźby w kamieniu i drzewie, złotnictwa i innych rzemiosł artystycznych.

Troskliwie ochrania się bogatą spuściznę kulturalną. Ożywioną działalność naukowo - badawczą prowadzą w Bułgarii archeolodzy, znawcy sztuki, etnografowie, historycy, językoznawcy i inni. Ujawniają coraz więcej nieznanych kart odległej przeszłości.

Większość miast bułgarskich powstała w odległej starożytności. Są to dziś miasta na wskroś nowoczesne i fakt, że starożytność splata się tu z nowoczesnością stanowi ich największy urok.

Klasztor Rylski — 1000-letni zabytek kultury. Najbardziej monumentalne dzieło dawnych mistrzów bułgarskich spośród 100 klasztorów rozrzuconych po całym kraju. Wznosi się w samym sercu gór Ryła (120 km od Sofii), otoczony wiekowymi lasami dębowymi i bukowymi. Tworzyli w nim najwybitniejsi bułgarscy malarze religijni. W okresie niewoli tureckiej był ostoją wielu przywódców ludu, bojowników i uczonych.

UZDRAWIAJĄCA OD WIEKÓW

Tryskające w różnych rejonach Bułgarii źródła mineralne (w sumie ponad 500!) przyciągały od najdawniejszych czasów. Cesarze rzymscy i bizantyjscy przekształcili część tych miejscowości w stałe uzdrowiska balneologiczne.

Dziś Bułgaria dysponuje wieloma nowoczesnymi uzdrowiskami do całorocznej kuracji balneologicznej. Szczególnie pomyślne połączenie umiarkowanego klimatu kontynentalnego z ciepłym morzem i malowniczymi górami oraz wody mineralne o różnym składzie stwarzają wyjątkowo dobre warunki do leczenia schorzeń reumatycznych, astmy i innych. Do najsławniejszych należą uzdrowiska Drużba i Zlatni Piasyci (Złote Piaski).

TRADYCYJNE ŚWIĘTA I OBYCZAJE

Surokowane (styczeń) — starosłowiański obyczaj noworoczny. **Trifon Zarezan** (14 lutego) — święto hodowli winorośli. **Łazaruwane** (kwiecień) — przedwiosenne święto dziewcząt. **Gergiowden** (6 maja) — święto owczarza i pasterza. **Święto humoru i satyry** (maj) w mieście Gabrowo. **Święto róż** (kwiecień) — w Dolinie Róż. **Kukerski Igri** (grudzień) — starodawny obyczaj karnawałowy.

DRUGA PO ATENACH

Herb miasta Sofii

STOLICA BUŁGARII — SOFIA — powstała u podnóża góry Witoszy jak Feniks z popiołów i ruin przedhistorycznego osiedla sprzed ponad 5000 lat, tracyjskiej i rzymskiej Serdyki, słowiańskiego i bułgarskiego Sredeca (zwanego przez Bizantyjczyków Tryjadica). Jest drugą po Atenach stolicą w Europie założoną w tak odległej starożytności. Konstantyn Wielki miał zamiar przenieść stolicę Imperium Rzymskiego do Serdyki. Zachwycony malowniczym położeniem i strategicznymi zaletami miasta, powiedział: „Serdyka jest moim Rzymem".

Sieć ulic nowej, współczesnej Sofii zgadza się prawie całkowicie z kierunkami ulic rzymskiej i wczesnobizantyjskiej Serdyki.

Opracował:
WACŁAW BISKO
Foto: Jerzy Kasprzak

DWIE WYPRAWY WARNEŃCZYKA

MIJA 530 lat od pierwszej wyprawy króla Polski i Węgier Władysława III, mającej przynieść Bułgarii wyzwolenie z osmańskiej niewoli. Po wielu zwycięstwach Władysław przybył do Sofii, przez Dolinę Podbałkańską dotarł do Złotnicy, rozbił potężne siły przeciwnika i zmusił Turków do zawarcia pokoju w Segedinie.

W następnym roku (1444) wyruszył na czele nowej wyprawy, z którą dotarł do Warny, gdzie poległ. Do imienia jego historia dodała przydomek Warneńczyk. Dziś na polu bitwy znajduje się Muzeum im. Władysława Warneńczyka.

Naród bułgarski od wieków otacza czcią pamięć jego imienia i rozsławia ten bohaterski czyn, który dał początek przyjaźni narodu polskiego i bułgarskiego.

BUŁGARSKI RÓWIEŚNIK „Świata Młodych"

Centralna gazeta dziecięca Bułgarii „Septemwricze" („Październikowiec") przeznaczona dla pionierów i uczniów szkół podstawowych, ukazuje się w Sofii dwa razy w tygodniu w jednorazowym nakładzie 260 000 egzemplarzy.

Obecnie drukuje ona znany wam komiks Mieczysława Kościelniaka i Henryka Chmielewskiego „Kopernik".

BUŁGARSKA APARATURA W KOSMOSIE

Wraz z wystrzeleniem w ZSRR sputnika „Interkosmos-8" po raz pierwszy w przestrzeń międzyplanetarną poleciała bułgarska aparatura. Są to wzmacniacze jonowe, sondy długiego pomiaru i ich bloki elektroniczne. Przyrządy opracował Zespół Fizyki Kosmosu Bułgarskiej Akademii Nauk.

FILATELISTYKA NAJMŁODSZYCH

W Ośrodku Informacji i Kultury Polskiej w Sofii odbyła się Międzynarodowa Młodzieżowa Wystawa Filatelistyczna poświęcona 500-leciu urodzin Mikołaja Kopernika i X Światowemu Festiwalowi Młodzieży i Studentów. Przedstawiono 7 kolekcji młodych filatelistów z Warszawy i 9 z Sofii.

Zwrócił uwagę zbiór młodych filatelistów (w wieku do 10 lat) ze szkoły nr 92 (Sofia), zatytułowany „Marzenie człowieka — lecieć — jest zrealizowane" oraz kolekcja 15-letniej **Elżbiety Kondraczuk** z Warszawy pt. „Piękna nasza Polska cała".

Wystawa ta (zorganizowana po raz pierwszy w Sofii) przyczyni się do umocnienia przyjacielskich stosunków między młodzieżą Polski i Bułgarii. W najbliższym czasie podobną wystawę zorganizuje się w Warszawie.

PIENIĄDZE

Główną jednostką monetarną Bułgarii jest lew, który liczy 100 stotinek. W obiegu są banknoty o wartości 1, 2, 5, 10 i 20 lewów oraz monety po 1, 2 i 5 lewów i 1, 2, 5, 10, 20, 50 stotinek.

100 zł polskich = 5,10 lewa
1 rubel ZSRR = 0,78 lewa
1 dolar USA = 2,00 lewy

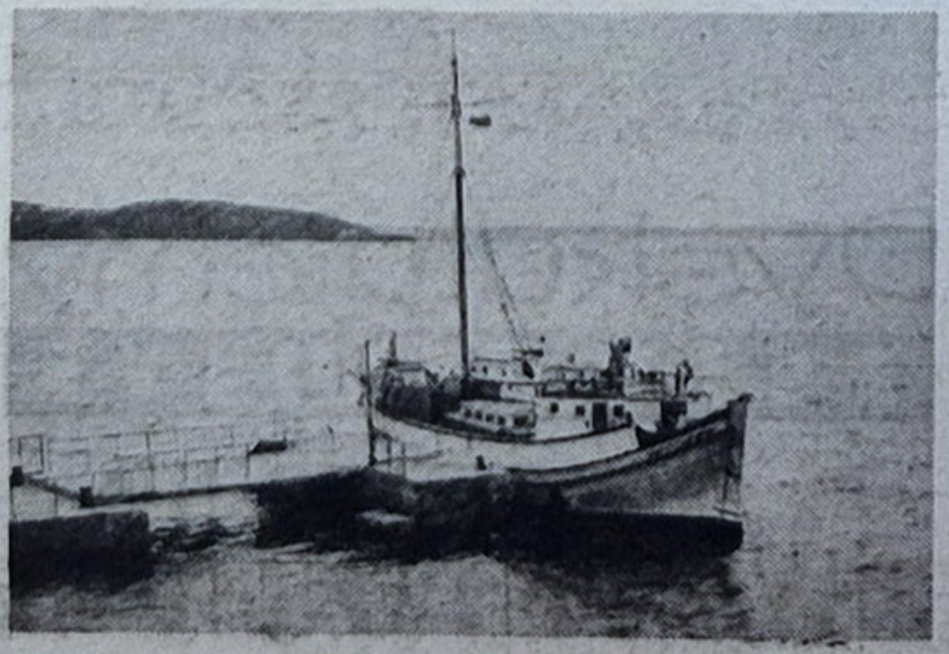

Bułgarscy pionierzy mają również swoją flotę... Oto ich statek „Pionier", przy jednej z wysp koło Burgas — portu macierzystego.

C. d. ze str. 1

się grupie. I to chyba jest w tej sprawie najbardziej dyskusyjne.

Przyzwyczailiśmy się bowiem do myśli, że w razie konfliktu między grupą a jednostką — rację ma zwykle grupa. Po prostu czujemy intuicyjnie, że ważniejszy jest interes większej ilości tak samo myślących ludzi, niż zaspokojenie żądań jednostki. Oczywiście takie rozumowanie jest absolutnie prawidłowe i sprawiedliwe w odniesieniu do ogromnej większości przypadków, ale nie do wszystkich. Są od tej reguły wyjątki i to dość częste.

Sytuacja w klasie Joanny jest właśnie takim wyjątkiem bardzo typowym.

W tym wypadku mamy bowiem do czynienia z czymś, co psychologowie określają mianem „grupowego myślenia". Joanna nie wzięła w nim udziału i dlatego popadła w konflikt z klasą. Nie znamy dokładnie motywów jej postępowania, nie wiemy czy zrobiła to z wyrachowania („im obniżą stopnie, a mnie nie"), czy z wewnętrznego przekonania o szlachetności swego wyboru (np. „tylko tchórze uciekają przed trudnymi zadaniami, ja nie jestem tchórzem"). Najważniejsze, iż pozostała wierna sobie, to znaczy nie postąpiła wbrew temu, co zamierzyła i co przemyślała. Natomiast w reszcie klasy takiej jednomyślności nie było. Prawdopodobnie każdy myślał inaczej. A jednak wszyscy postąpili tak samo. To jest właśnie jedna z cech owego „grupowego myślenia". Grupa podejmuje często i takie działania, które dla poszczególnych jej członków, oddzielnie, są nie do przyjęcia. W tym wypadku klasa sądziła również, iż fakt podjęcia decyzji zespołowej uwolni wszystkich od odpowiedzialności. Bardzo często zresztą słyszy się argumentację tego typu: „zrobiłem to a to, bo wszyscy tak robią". Nie dlatego, że podjęte działanie ma np. sens, jest szlachetne czy pożyteczne, ale dlatego, że inni zrobili to wcześniej. Taka postawa świadczy tylko o ubóstwie umysłowym i niczym więcej. Każdy musi bowiem brać odpowiedzialność za swoje czyny i nie może jej zwalać na innych.

Sprawa druga, która była przedmiotem ostrej dyskusji, to sprawa wagarów.

Michał W. podzielił zjawisko wagarów szkolnych na dwie grupy. Wagary pojedyncze i wagary zbiorowe, w których bierze udział cała klasa albo jej zdecydowana większość. Innymi słowy, na wagary traktowane jako wykręt przed uczestnictwem w lekcji, przed nauką, jako wymiganie się od obowiązków i na wagary traktowane jako wygłup, na wagary — wielką drakę.

Co do tych pierwszych: absolutnie dyskwalifikują ucznia, który je uprawia. Na ogół jeśli już ktoś zajął się tym „sportem", to „trenuje" systematycznie i często, w efekcie — przez większą ilość dni roku szkolnego jest częściej poza szkołą niż w szkole; właściwie to tak jakby do szkoły wcale nie chodził. Praktycznie nie wiadomo, czy jest on uczniem czy nie jest. A skutki takiego postępowania są wszystkim aż nadto dobrze znane.

Tę drugą grupę wagarów można by nazwać, kontynuując terminologię sportową, amatorskimi. Porzekadło niemal już ludowe mówi, że nie jest ten prawdziwym uczniem, kto nie był choć raz na wagarach. Z drugiej strony jest jednak nauczyciel. Nauczyciel, który przychodzi do klasy z jakimś konkretnym zamiarem, który chciałby coś w czasie tej godziny zrealizować i... widzi puste ławki, bo klasa „wyparowała". Może i zdarza się, że jest w tym momencie wściekły, ale bardziej jest mu przykro i smutno. Jego uczucia rozumieją najlepiej ci z was, którzy są zastępowymi i zdarzyło się im przygotować zbiórkę, na którą zastęp nie przyszedł. Przykrość, prawda?

Podsumowanie dyskusji

„Gdzie jest błąd?"

JOANNA i INNI

Istnieje jeszcze program szkolny, każdy nauczyciel ma określoną ilość godzin, w czasie których musi przerobić z klasą wcale niemały materiał. A każda godzina zmarnowana załamuje ustalony plan.

Michał W. pisze, że zbiorowe wagary całej klasy to nie żaden wygłup, tylko bunt przeciwko nielubianemu nauczycielowi. Oczywiście jest to w pewnych wypadkach prawda, zdarzają się nauczyciele nielubiani, którym uczniowie mają ochotę „dać po nosie". I dają. Na przykład właśnie w taki sposób. W grę wchodzi czynnik emocjonalny. Kilkunastoletniemu człowiekowi trudno jest czasem panować nad odruchami. Ale jeśli uczeń chce, żeby nauczyciel traktował go jak równorzędnego partnera — a kto tego nie chce — musi dowieść, że jest tym równorzędnym partnerem.

Poza nielubianymi nauczycielami istnieją i nielubiani uczniowie, nielubiane całe klasy. W głowie wam się chyba nie mieści, że nauczyciel mógłby się w takim wypadku zbuntować i... pójść na wagary!

Wracając do tytułu naszej dyskusji, to trzeba sobie powiedzieć wyraźnie: błąd popełniła klasa. Jest on tym bardziej godny przeanalizowania, iż został popełniony grupowo. Upór w kontynuowaniu tej błędnej decyzji doprowadził do odsunięcia Joanny.

A czy ona sama jest bez winy? Czy nie popełniła żadnego błędu? Tego tak naprawdę nie wiemy. Nie znamy bowiem motywów, którymi się kierowała.

Wydaje się natomiast, że postąpiła niezbyt zręcznie nie mając żadnego doświadczenia w takich sprawach. Powinna, być może, użyć wszelkich możliwych argumentów, skoro miała je dla siebie, aby do tej masowej ucieczki z klasy nie dopuścić.

Byłoby to rozwiązanie idealnie. Niestety, takich rozwiązań w życiu nie spotyka się wiele...

REDAKCJA

W tym roku — w Krakowie

TRADYCYJNE LIPCOWE SPOTKANIE

TYM RAZEM — spotkają się w Krakowie, Wasi starsi koledzy — robotnicy i studenci, młodzi rolnicy i harcerze ze szkół średnich, żołnierze, dziewczęta i chłopcy z naszych pięciu socjalistycznych związków młodzieży zespolonych w Federacji. Spotkają się na tradycyjnym już zlocie — w okresie Lipcowego Święta — w dniach 19—23.VII. W podwawelskim grodzie, w jednym z najstarszych naszych miast, obok którego wyrósł największy w Polsce kombinat metalurgiczny — Huta imienia Lenina, znajdą się „w gronie tych, którzy dobrą pracą i nauką — w fabrykach, gospodarstwach rolnych, na placach budowy, w szkołach i uczelniach, w żołnierskiej służbie — zasłużyli na miano najlepszych" — czytamy w liście Komitetu Wykonawczego Rady Głównej FSZMP w sprawie zlotu młodzieży polskiej.

Władze naszej Federacji wzywają młodych do wzmożonego wysiłku w zdobywaniu wiedzy, do coraz lepszej, wydajniejszej pracy. Do dołożenia starań, „by przy każdym warsztacie w zakładzie produkcyjnym, na wsi, w szkole i w uczelni nasza praca i nauka była twórcza, by uczyła gospodarności i współodpowiedzialności".

Tegoroczny zlot młodzieży polskiej odbędzie się kilka dni przed Festiwalem Młodzieży i Studentów w Berlinie. „Przed Zlotem i Festiwalem — czytamy w liście — zwracamy się do całej polskiej młodzieży — do wszystkich członków organizacji młodzieżowych działających w ramach Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej o podejmowanie nowych, ambitnych zadań. Do zrobienia jest bardzo wiele. W najbliższym otoczeniu, w zakładzie produkcyjnym, przy każdym stanowisku pracy, w gospodarstwie rolnym poszukujmy tych rezerw, których wykorzystanie da lepsze efekty gospodarcze i społeczne... Niech każdy z nas wykaże się konkretnym osiągnięciem na miarę własnych ambicji i możliwości. Będzie to z naszej strony czyn najpiękniejszy, najcenniejszy dar dla naszej OJCZYZNY — POLSKI SOCJALISTYCZNEJ. (js)

POCZTA KUKU-FRAJDY

Szanowna Redakcjo! Z radością przeczytałam wezwanie do Kuku-Frajdy, uważam jednak, że w całej akcji pominięto ważną sprawę ochrony przyrody. A przecież każdy uczestnik Kuku-Frajdy powinien pamiętać, że:

- **nie należy zrywać żadnych roślin, a zwłaszcza chronionych,**
- **nie wolno wchodzić do rezerwatów, palić ognisk w lesie lub w pobliżu lasu,**
- **obserwacje gniazd ptasich należy przeprowadzać z pewnej odległości, gdyż spłoszone ptaki często nie wracają do gniazd i porzucają jajka lub pisklęta.**

W zeszłą niedzielę widziałam, jak zastęp harcerzy rozpalił ognisko na samym skraju lasu będącego na dodatek rezerwatem przyrody. Harcerz powinien być nie tylko miłośnikiem przyrody, ale jej znawcą i obrońcą.

Joanna Belcarz, kl. VII
Kraków

ODPOWIADAMY: Włączamy natychmiast powyższe przestrogi do regulaminu naszej Kuku-Frajdy. Dziękujemy Ci, Joasiu, za obywatelską troskę o nasze naturalne środowisko. Życzymy Ci udanych wycieczek w Kuku-Frajdzie!

★

Kochani organizatorzy Kuku-Frajdy! Bardzo chcemy we dwie wyjeżdżać za miasto na rowerach, na wycieczki Kuku-Frajdy. Nie ma nam jednak kto podpisywać meldunków. Czy mogą to robić rodzice? Zaznaczamy, że obie należymy do ZHP.

Maryla i Małgosia
z Wrocławia

ODPOWIADAMY: Meldunki powinny być w każdym podpisywane i podstemplowywane w miejscu docelowym. A więc: w szkole, u sołtysa, w schronisku turystycznym, na poczcie, na posterunku milicji lub w podobnych instytucjach. Podpisywanie przez rodziców to już zupełna ostateczność. Będziemy się na nią godzili tylko w wyjątkowych wypadkach. Aha, czy nie możecie stworzyć wokół siebie większej paczki Kukufrajdzistek?

★

Droga Redakcjo! Nie mamy specjalnie żadnych ciekawych miejsc wycieczkowych w naszej okolicy. Czy można zorganizować wycieczkę do starego parku, w którym są ruiny dawnego pałacu? To miejsce jest odległe od nas o ok. 2 km. Czy to nie za mało? Czy uznacie nasz meldunek?

Zastęp „Białych Sów"

ODPOWIADAMY: Na wszystkie pytania odpowiadamy krótko: tak. Stary park i ruiny to bardzo ciekawe i tajemnicze miejsca. A kilometry nie grają dla nas specjalnej roli. Najważniejsze, to wyrwać się z murów, przeżyć wiosenną Kuku-Frajdę.

zanim wypłyną w REJS

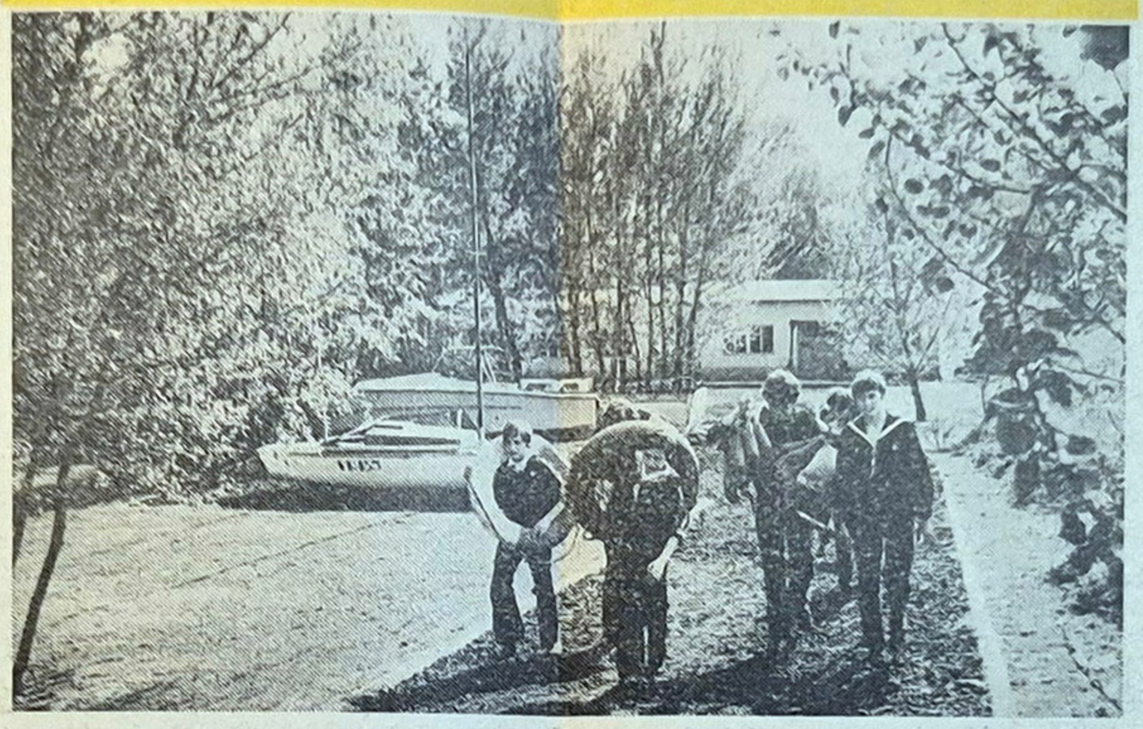

FOTO: KAJETAN ADAMOWSKI

C. d. ze str. 1

Stawiamy jeden warunek: dobre wyniki w szkole. „Nowi" otrzymują starą łódź, wymagającą przy sobie wiele pracy. Dopiero na wyremontowanym przez siebie jachcie będą mogli szkolić się i pływać. Uważamy, że dobry żeglarz, zanim otrzyma patent, musi najpierw zapoznać się z piłą, strugiem, pędzlem, igłą...

Oczekiwanie na sezon

Ogromny hangar przypomina jeden gigantyczny warsztat pracy. Głośny stukot, zgrzyt świdruje uszy, ostry zapach farb i lakierów wypełnia ściany budynku. Przy jednym z wielu ustawionych tu kadłubów łodzi pracują Leszek Truchlewski i Włodek Lichmira z 70 WDH. Obaj w ochronnych fartuchach, umorusani od stóp do głów. Zawzięcie zeskrobują starą farbę.

— To najbardziej męczące i czasochłonne zajęcie — objaśniają obaj. — Ale nasza „Omega" musi być sprawna i elegancka. Kiedy uporamy się ze skrobaniem — uszczelnimy szpary, następnie nałożymy pokost, dwie warstwy lakieru, farbę. Przy łajbie pracuje nas dwunastu, dziś przypadła kolej na nas. Jednakże kadłub to nie wszystko. Maszt, olinowanie, żagle — to odrębny rozdział roboty. Do wakacji skończymy, a później oczekuje nas rejs do Fromborka.

Potężny kadłub „Słowika" wypełnia inne pomieszczenie. Kilka ton ważący stalowy kolos urąga swojej nazwie. Zastanawiam się, w jaki sposób został on wprowadzony do hangaru. Przecież wrota są o wiele mniejsze... Aby dokonać tej operacji trzeba było rozebrać pół ściany; w taki też sposób nastąpi przeprowadzka na wodę.

— Ten jacht ma szansę otrzymać klasę załogową — usłyszałem. — Wyposażymy go w wyremontowany przez nas silnik „Panhard", produkcji francuskiej, o mocy 110 KM. Wewnątrz kadłuba znajdzie się 6 miejsc noclegowych. Całość prac wykonujemy we własnym zakresie.

W Ośrodku wre robota. Niektóre jachty odbywają już próbne pływania po Wiśle. W lipcu i sierpniu wyruszą w nieznane. Popłyną w górę i w dół Wisły, na mazurskie jeziora. Na starannie przygotowanych łodziach zwrotów przez kil nie będzie. A zatem pomyślnych wiatrów i pół stopy wody pod kilem!

Z. P.

BEZ TEGO NIE BYŁOBY ZWYCIĘSTW

● Czym się zajmują przed wyruszeniem do walki na trasie?

● Co jedzą w czasie jazdy?

● Jak spędzają czas wieczorem?

O sprawach poruszonych wyżej rozmawiam z masażystą polskiego zespołu panem **Ryszardem Dziemiedzionkiem.**

— Na początku chcę wyjaśnić, że obok mnie jest jeszcze jeden masażysta naszej drużyny, pan Jerzy Jaworski. Dlaczego dwóch? Po prostu jeden nie dałby rady. Nie ze względu na wysiłek, chociaż jest on niemały, lecz przede wszystkim dlatego, że nie zmieściłby się w czasie.

— Pierwsze pytanie, panie Ryszardzie: o której godzinie kolarze wstają?

— Mniej więcej o ósmej. Najpierw poranna toaleta, a następnie śniadanie. Zaraz po posiłku rozpoczyna się przygotowanie do etapu. Składa się ono jakby z trzech podstawowych elementów. Po pierwsze: każdy kolarz wspólnie z mechanikiem, w przypadku zespołu polskiego — z panem Marianem Wandelem, dokładnie przegląda rower. Po drugie: zawodnicy szykują sobie, oczywiście wspólnie z kierownictwem drużyny, jedzenie na trasę. A więc trzeba napełnić bidony specjalną odżywczą mieszanką, a następnie do kieszeni, które są z tyłu koszulki, włożyć owoce. Na przykład obrane ze skórki i podrobione na odpowiednio małe kawałki pomarańcze, jabłka lub banany, w zależności co kto lubi. I wreszcie po trzecie: udział całej drużyny w „naradzie wojennej" przed etapem. Uczestniczą zawsze w niej: kierownik zespołu Wacław Jedynak, trener Andrzej Trochanowski, lekarz dr Zbigniew Rusin, a także mechanik. Narada dotyczy szczegółowego omówienia trasy całego estapu, niemalże kilometr po kilometrze — gdzie są górki, gdzie premie, na jakim odcinku trasy najdogodniej byłoby atakować itd. Na około godzinę przed startem do akcji wkraczam ja i mój kolega. Każdemu zawodnikowi robimy krótki, dziesięciominutowy, rozgrzewający mięśnie masaż.

— Kolarze są w akcji dwie, trzy czy cztery godziny, w zależności od długości etapu. A co się dzieje po zakończeniu?

— Krótki odpoczynek na stadionie, obmycie się, wypicie szklanki herbaty lub soku, no i wyjazd do hotelu. Tu zawodnicy kąpią się i zaraz potem biorę ich w swoje ręce, to znaczy ja i kolega Jaworski. Każdy z nas ma pod opieką trzech zawodników. Poprzez masaż nóg, rąk i pleców następuje proces odnowy organizmu kolarza — jak to się naukowo ładnie mówi. Masaż jednego zawodnika trwa przynajmniej pół godziny.

— Czy kolarze chętnie poddają się temu zabiegowi?

— Nawet bardzo chętnie. Dla nich jest to przyjemność, no i oczywiście konieczność. Po masażu mija zmęczenie, wraca dobre samopoczucie. Potem zawodnicy jedzą kolację.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Otrzymujemy od was bardzo wiele listów. Sporo czytelników dzieli się z nami swoimi przeżyciami, pisze o tym, co się dzieje w klasie, jak pracuje ich zastęp harcerski. Jednym ze stałych korespondentów był zastępowy Marek Florczak. Od pewnego czasu co kilka tygodni przychodził od niego list mówiący o tym, co robi ich zastęp, jak organizują swoje zbiórki, jakie mają kłopoty, jak je przezwyciężają.

— To strasznie fajny chłopak — myśleliśmy o Marku z sympatią.

W ostatnim liście zaprosił nas na zawody sportowe, które organizuje ze swym zastępem. Impreza miała nawet nazwę: „Dzień sportu w zastępie". Prosił, żebyśmy mu nie sprawili zawodu i na pewno, ale to na pewno, przyjechali.

Słowa listu brzmiały zachęcająco. Dołączyła się do tego nasza opinia o tym chłopaku, o jego zastępie. Wszystko wyglądało na to, że szykuje nam się „bombowy" temat do reportażu o zastępowym z inicjatywą, zastępowym — wzorcu do naśladowania. Postanowiliśmy pojechać.

*

W tym momencie kończy się wstęp, wstęp OPTYMISTYCZNY. Następuje pierwszy rozdział, rozdział, który będzie nosił tytuł — PONURY.

Jesteśmy na miejscu. Sobota, godziny południowe. Za nami długa podróż. Z Warszawy do miasta powiatowego jest około 200 kilometrów, z miasta powiatowego do osady, w której mieszka Marek dojechaliśmy straszliwie zatłoczonym autobusem, do którego udało nam się wcisnąć tylko z największym trudem i wysiłkiem. Ale nic to, grunt, że jesteśmy na miejscu.

Pierwszego napotkanego przechodnia pytamy, czy przy ulicy Kolejowej mieszka Marek Florczak. Nieznajomy zaprzecza. Jest wyraźnie dumny, że może wyprowadzić nas z błędu. On tutaj wszystkich doskonale zna, nie ma mowy, pod tym adresem nikt taki nie mieszka.

— Człowieku, co ty tam wiesz! — myślimy — My przecież otrzymujemy listy od tego chłopca, nasze listy dochodzą do niego, on musi tu być, na pewno go znajdziemy.

Z tym postanowieniem ruszamy dalej. Pod numerem szesnastym, który Marek zawsze podawał w swych listach, nie ma domu mieszkalnego. Jest za to liceum ogólnokształcące. Jakiegoś chłopca pytamy czy zna Marka Florczaka. Okazuje się, że go zna, Marek jest uczniem I klasy. Pytamy go, czy wie coś o zawodach sportowych. Nie wie nic. Wyraża przypuszczenie, że może te zawody Marek organizuje na wsi, gdzie mieszka. Nie wie jednak, jak ta wieś się nazywa. My też nie wiemy, byliśmy przekonani, że Marek mieszka właśnie tutaj. Chłopiec jest uczynny, ofiarowuje się ustalić prawdziwy adres domowy Marka. Nas tymczasem ogarnia NIEPOKÓJ.

Czekając przed budynkiem LO zauważyliśmy na boisku grających w piłkę jakichś chłopców, chcieliśmy już do nich podejść, gdy zjawił się znowu nasz informator z... Markiem.

Odetchnęliśmy z ULGĄ.

Była to jednak ulga przedwczesna. Okazało się, że Marek był tutaj, bo czekał na autobus, którym mniej więcej za godzinę ma wracać do domu, a o zawodach sportowych... zapomniał. Nasz widok nie podziałał jednak na niego zbyt deprymująco. Po chwili pierwszego zaszokowania zaczął wysuwać następne propozycje. Teraz to on dopiero urządzi imprezę, teraz to już na pewno nie zawiedzie, ale... musimy mu obiecać, że przyjedziemy jeszcze raz.

Następny rozdział będzie nosił tytuł — ZDUMIENIE.

Ogarnęło nas ono, gdy postanowiliśmy, że spróbujemy porozmawiać z chłopcami grającymi na boisku, może zrobimy kilka zdjęć... a przysłuchujący się naszej rozmowie Marek wykrzyknął:

— Będziecie im robić zdjęcia?! To świetnie, ja będę sędziował!

— Dlaczego — pytam — chcesz im sędziować? Czy znasz tych chłopców?

— Nie! Chłopców pierwszy raz na oczy widzę, ale to będzie, że niby to gra mój zastęp, że ja sędziuję, no, taki dzień sportu w zastępie!

Na uwagę: „Jak można tak oszukiwać, jak będziemy wyglądali wobec czytelników, wobec jego kolegów ze szkoły!?" Marek odparł, że przecież nikt się o mistyfikacji nie dowie, że będzie to nasza wspólna tajemnica.

— O tym będzie wiedziała tylko pani, pan i ja — stwierdził zadowolony i zaraz dodał wyciągając z kieszeni jakiś gwizdek. — No, to ja lecę na to boisko!

*

To już koniec opowieści, która jest od A do Z prawdziwa, mimo że zmieniliśmy w niej imię i nazwisko głównego bohatera. Muszę przyznać, że czujemy się po tej całej historii trochę nieswojo. Nie było to najprzyjemniejsze zdarzenie. Fakt, że jakiś chłopak ma bogatą fantazję...

Chcielibyśmy postępowanie Marka oddać pod sąd czytelników. Napiszcie do nas, co o nim myślicie, jak tłumaczycie to, co zrobił. Na kopertach zaznaczcie jeden tylko wyraz: ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

BARBARA SKÓRSKA

— A czy teraz mają już czas wolny?

— Niestety, nie. Zaraz po posiłku rozpoczyna się druga narada w tym samym składzie co przed południem. W żargonie kolarskim nazywa się ją „rozgrywaniem etapu na sucho". O co chodzi? A więc omawia się wszystkie błędy, jakie zostały popełnione w czasie jazdy na ostatnim etapie. Chłopcy opowiadają szczegółowo o swoich akcjach, co im się udało, a co nie. Jak się czują i jak im się spisywał rower itd. Analiza ta trwa mniej więcej do dziesiątej wieczór.

— Jak z tego wynika, kolarz na wyścigu nie ma chwili wolnej dla siebie, ot, tak, choćby na spacer po mieście.

— To jest konieczne, jak zresztą i w innych dyscyplinach sportu wyczynowego. Zawodnik musi zrezygnować z wielu przyjemności i poddać się bardzo surowemu reżimowi dnia. W kolarstwie jest to szczególnie ważne ze względu na ogromny wysiłek jaki zawodnik musi dać z siebie na trasie.

— Następne pytanie: w jaki sposób odżywiają się kolarze?

— Mniej więcej tak jak wszyscy, tylko znacznie lepiej. Przede wszystkim jedzą mało potraw tłustych, za to sporo bogatych w białko i węglowodany. Kolarz musi jeść dużo i dobrze, bo jego wysiłek jest większy od wysiłku górnika pracującego na dole w kopalni.

Z panem **RYSZARDEM DZIEMIEDZIONKIEM**, masażystą polskiego zespołu, rozmawiał na trasie XXVI Wyścigu Pokoju

STANISŁAW BOROWIECKI
Foto: K. Adamowski

WIDMO w zamku KERMOAL

PRZYGOTOWANO SIĘ ZNÓW DO CZUWANIA. Jean-Marc i Bez Atu rozpalili solidny ogień na kominku. Marguerite przyszykowała coś na ząb. Atmosfera była zupełnie inna niż poprzednim razem, może dlatego, że dobry humor Bez Atu udzielił się pozostałym. Ledwie jednak chłopiec usiadł przy kominku, głowa opadła mu na pierś. Już w półśnie poczuł, że Marguerite przykrywa mu kolana kocem. Było mu dobrze. Głosy Jaouenów dochodziły przytłumione, trzaskały polana. Pogrążył się w rozkoszne odrętwienie. Ręce i nogi miał ociężałe, ale zachowywał resztki świadomości — rekapitulował wydarzenia ubiegłych godzin, usiłował ogarnąć je jednym spojrzeniem, powiązać w całość. Pewnych elementów jeszcze brakowało, inne bez trudności się zazębiały. „Jaka szkoda, że rodzice..."

Usnął na dobre. Obudziło go dotknięcie ręki Jean-Marca.

— Wypij to, stary.

Jean-Marc mówił szeptem. Jaouenowie, skuleni w fotelach, spali w najlepsze. Bez Atu ogrzał w dłoni podaną mu szklaneczkę.

— Która godzina?

— Prawie północ.

Pociągnął łyk alkoholu, z ledwością powstrzymując zachłyśnięcie.

— Jestem gotów — wykrztusił.

Rozsunęli żaluzje. Noc była cicha. Morze kołysało się z lekkim szumem.

— Dzisiaj z daleka będzie go już słychać — powiedział Jean-Marc.

Bez Atu czuł niezwykłe podniecenie, już nie jak ktoś mający asystować przy cudzie, ale jak uczony, który szykuje się do przeprowadzenia doświadczenia, do udowodnienia swojej hipotezy.

— Mamy go już — powiedział spokojnie.

Jak poprzednio, koń przybywał przez bramę. Biegł kłusem, potem przeszedł w stępa, podkowy na zmianę albo dzwoniły na kamieniach, albo dźwięk ginął w trawie.

— Zaczekaj — szepnął Bez Atu. — Spróbuję narysować szkic.

Błyskawicznie znalazł blok i miękki ołówek i przy bladej poświacie księżyca zabrał się do wyznaczenia kropkami na papierze dziwacznej trasy końskiego widma. W miejscach, gdzie tajemnicze zwierzę zatrzymywało się Bez Atu kreślił kółeczko. Jean-Marc nachylony nad przyjacielem widział, że opanowuje go coraz większe ożywienie. Koń był coraz bliżej okna.

— Podaj mi latarkę — poprosił Bez Atu. — Leży na nocnej szafce.

Jean-Marc ruszył na czubkach palców.

— Bateryjka wypalona — powiedział.

— Nic nie szkodzi.

Bez Atu odkręcił wieczko latarki i wyjął zużytą bateryjkę. W chwili gdy koń znalazł się tuż pod oknem, z całych sił rzucił swój pocisk. Bateryjka rozbiła się na kamieniach, dokładnie tam, gdzie tętniły kopyta. Chłopcy wychylili się jednocześnie.

— Słyszałeś go? Jest tam w dalszym ciągu — powiedział François.

— Na pewno. On nie żyje w tym samym świecie co my. Jak ci to wytłumaczyć? Sam nie wiem, czy to rozumiem. Wygląda na to, że twoja bateryjka nie mogła go dosięgnąć, ponieważ należy do teraźniejszości, a on do przeszłości.

Koń tupnął, cichutko zarżał i potrząsnął z brzękiem łbem.

— Jest z przeszłości — zadrwił Bez Atu — a zostawia ślady na ziemi w teraźniejszości.

— To prawda. Tego właśnie nie umiem sobie wytłumaczyć.

— Ja natomiast twierdzę, że to, co jest prawdziwe w jednym, musi być prawdziwe i w drugim. Jeśli przybywa z minionej epoki, aby zostawiać ślady w epoce dzisiejszej, nie ma powodu, żeby rzucony przedmiot go nie dosięgnął. Tymczasem nie trafiłem go, chociaż, jak sam widziałeś, wycelowałem dobrze.

— Co z tego wynika?

Bez Atu miał już odpowiedzieć, ale w końcu poprzestał na wzruszeniu ramion. Koń wkrótce się oddalił, a on wytężywszy słuch, dokończył swego szkicu.

— Czy to ci coś mówi? — zapytał Jean-Marc.

— Jeszcze nie wiem. W każdym razie pomaga mi nie brać tego zjawiska na serio.

— Jednak to prawdziwy koń.

— Nie — powiedział poważnie Bez Atu. — To jedynie prawdziwy dźwięk. A to zupełnie co innego.

Wdzierające się przez otwarte okno ostre powietrze wyrwało Jaouenów ze snu.

— Która godzina? — zaniepokoiła się Marguerite.

— W pół do pierwszej — odpowiedział Bez Atu.

— O Boże! Był?

— Tak. Właśnie odszedł. Jaouen potrząsnął głową.

— Niełatwo pozbędziemy się tego paskudztwa. Pan Robion będzie pewnie musiał uprzedzić Holendra.

— Och! Na pewno to zrobi — powiedział Bez Atu.

— Jeszcze jedna noc zmarnowana — jęknęła Marguerite. — Spać chłopcy! Szybko do łóżek!

Starzy Jaoueowie nie ukrywając niepokoju wynieśli się do siebie. Jean-Marc chciał jeszcze chwilę pozostać, wypytać Bez Atu, którego postawa coraz bardziej go intrygowała, lecz Marguerite pociągnęła go za ramię.

Bez Atu wydał głośny okrzyk indiański i z rozpędem skoczył na łóżko.

Nazajutrz rano naciągnął podniszczoną bluzę, która zapewniała mu swobodę ruchów, założył nową bateryjkę do latarki i zszedł na śniadanie. Zastał Marguerite w trakcie sporządzania listy sprawunków, które zamierzała zakupić w Lannilis. Jechała zaraz po śniadaniu.

— Może przyjdziesz na kuter? — zaproponował chłopcu Jaouen.

— Niedługo przyjdę.

— W drogę! — Jean-Marc wyprowadził właśnie samochód.

W pół godziny później Bez Atu został w zamku sam. Był coraz bardziej podniecony, to zacierał ręce, to mówił do siebie. Odczekał jeszcze kilka minut, po czym skierował się do Kaplicy Przebaczenia. Tam zręcznym ruchem odsunął blat ołtarza, zbiegł schodkami do podziemnego przejścia i śmiało zapuścił się w prawy korytarz.

„Ale Van der Troost zrobi minę — myślał. — Na gorącym uczynku! Zostanie ujęty na gorącym uczynku!"

Niespodziewane spotkanie

PAŃSTWO ROBION przyjechali w chwili, gdy Marguerite i Jean-Marc wrócili z targu. Wszyscy udali się do kuchni. Jaouen też tam wkrótce nadszedł. Powitanie jak co roku było bardzo gorące. Potem razem wyładowano przywiezione z Lannilis zakupy.

— Gdzie jest François? — zaniepokoiła się w końcu pani Robion.

— Pewnie wybrał się na rowerze. Nie wiadomo było, o której państwo przyjadą. Chyba jest gdzieś niedaleko.

— Czy niczego nie przeskrobał? Nie męczył was za bardzo?

— On? On jest taki miły! Może podam coś do jedzenia. Muszą państwo być zmęczeni.

— Przydałaby się odrobina kawy — powiedział pan Robion.

Jak zazwyczaj rozsiedli się wygodnie w kuchni, Marguerite, wspomagana przez panią Robion, rozstawiła filiżanki i krzątała się przy kuchni, natomiast mężczyźni zajęli się rozmową.

— Dużo jest zwiedzających? Nie mieliście z nimi kłopotu?

— Co też pan! Po to tu jesteśmy. Głównie przyjeżdżał jakiś Holender, niejaki Van der i coś tam dalej... Zostawił wizytówkę, to pan zobaczy. Wygląda, że jest mocno zainteresowany... Tylko jest inna sprawa, trochę przykra...

— Człowieku! — wsiadła na niego Marguerite. — Nie mogłeś z tym zaczekać?

— O co chodzi? — zainteresował się mecenas. — Jakieś nowe szkody? Nowe reperacje?

— Skądże znowu. Lepiej niech pan pije kawę póki gorąca.

— Widzę, że ukrywacie przede mną coś nieprzyjemnego. Niech pan mówi, Jaouen. Wolę wiedzieć z z góry. C.d.n.

Rysował BOGDAN ZIELIŃSKI

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch". 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-72. Dział Wydawniczy tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za gacznicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowa nych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 2276 R-77

C. d. ze str. 1

gościny „Świata Młodych" odpowiem na najczęściej powtarzające się pytania.

Dlaczego interesuję się tematyką dziecięcą? Jak dotąd nie udało mi się pozbyć marzeń. Świat, w jakim przebywają i żyją dzieci jest mi ciągle bliski. To świat pełen poezji i tylko pozornie pozbawiony konfliktów.

O czym marzyłem, gdy byłem dzieckiem? Chciałem być podróżnikiem podobnym do Arkadego Fiedlera, później zamierzałem zostać nauczycielem, a w końcu marzyłem, by być malarzem...

Ogromna większość listów zawiera prośbę o adresy odtwórców ról dziecięcych w „Motylach".

Młodzi aktorzy są uczniami, mają czas ograniczony, a do wakacji jest przecież dość daleko! No i nie wiem czy mogliby sobie pozwolić na koszty w tego rodzaju korespondencji... Adresów więc nie podam.

Wiele sympatii wzbudził w was Edek. Chłopiec ten gra już w trzecim z kolei moim filmie. Ma duże poczucie humoru, jest inteligentny i dobrze się uczy. Starszy od niego Bogdan jest natomiast bardzo poważny. Zarówno Monika jak i Honorka wystąpiły po raz pierwszy, ale już wiem, że nie ostatni.

Gdybym był jednak zupełnie szczery, powiedziałbym wprost, że jestem przeciwny angażowaniu do filmu dzieci. Nie tylko dlatego, że jest to bardzo ciężka praca, ale przede wszystkim, że może także spowodować wypaczenie charakteru, zawrócić w głowie, odciągnąć od nauki.

Dziecko nie ma tak zwanego warsztatu aktorskiego, reżyser więc, egzekwując jego reakcje przed kamerą, używa różnych sposobów, by wywołać łzy albo śmiech. Podobne reakcje podczas robienia filmu trzeba wywoływać wielokrotnie! Najpierw w trakcie zdjęć i ponownie — co jest jeszcze trudniejsze — gdy nagrywa się dźwięk. Odbywa się to w studio, wprost przed mikrofonem, aby nie było żadnych zakłóceń. Aktorzy są ścieśnieni przy mikrofonie, sytuacja jest więc jeszcze bardziej sztuczna niż podczas kręcenia zdjęć w plenerze.

I ostatnie pytanie dotyczące **wyświetlania „Motyli" w telewizji.** Emisja filmu w telewizji nie zależy od reżysera ani kinematografii. Na to pytanie nie mogę więc udzielić odpowiedzi. Kończąc, chciałbym pozdrowić wszystkich sympatyków moich filmów i ich bohaterów.

Wypowiedź reżysera podała do druku

A. GRZYBOWIECKA

Dyskutujemy o filmie „MOTYLE"

MÓWIĄ - Irena, Krzysztof, Beata

Z kina wracałam ze zmiennymi uczuciami. Mieszało się we mnie współczucie z niechęcią do Moniki, a z drugiej strony antypatia do Honoraty. Uważam bowiem, że zawsze jest sposób na to, aby w bardziej delikatny sposób zwrócić uwagę drugiej osobie, że popełniła błąd. Uważam też, że tak, jak zachowała się Honorata, nie powinien postępować nikt i nigdy.

Jeśli chodzi o Monikę: dziewczyna z internatu marząca na pewno o lepszym życiu, stwarza wokół siebie nie istniejący w rzeczywistości świat. Powstawały w nim coraz bardziej kręte uliczki, zaś sama Monika nie dopuszczała do siebie myśli, że ten świat może ktoś zburzyć. Jakże wielkie zdumienie musi budzić się w dziewczynce, gdy Honorata podważa wszystko to, co ona zbudowała dzięki swej fantazji! Być może, Monika chciała zapomnieć o świecie, w którym nie czuła się jak motyl...

Moim zdaniem, to jej codzienne zakłamanie można usprawiedliwić. My bardzo często stwarzamy wokół siebie coś lepszego tylko po to, aby zapomnieć choć przez chwilę o sprawach gorzkich i nieprzyjemnych.

Film „Motyle" uważam za udany. Zachęcam też naszych rodziców do obejrzenia go, ponieważ zawiera on niejednokrotnie sceny z codziennego życia wielu dzieci.

IRENA

FILM PT. „MOTYLE" zrobił na mnie duże wrażenie i bardzo mi się podobał. Role Moniki i Edka zagrane są bardzo dobrze i przekonywająco, a także sprawy dziecięcej miłości zostały dobrze ukazane.

Nie widzę nic złego w postępowaniu Moniki. Można by mieć najwyżej zastrzeżenia do tego, że „zdradziła" Edka na korzyść Alka. Nie można mieć jednak o to do niej większych pretensji, gdyż znajomość z chłopcami była dla niej w wielu momentach rodzajem zabawy.

Monika to dziewczynka posiadająca wiele zalet. Jest bystra, oczytana, umie zachować się w towarzystwie. Jest marzycielska i wrażliwa na piękno przyrody.

Jeśli chodzi o Honorkę — uważam, że postąpiła ona bardzo źle wobec Moniki, mówiąc Edkowi i jego kolegom o jej rodzinie. Monika chciała, aby oni uważali, że ona ma taką samą kochającą się rodzinę jak wszyscy inni. W tym celu czytała napisane przez siebie listy, jako otrzymane od matki. Wymyśliła też historię o ojcu budującym fabrykę w Sudanie.

Czyn Honorki spowodowany był zazdrością. Zazdrościła tego, że wszyscy chłopcy oglądają się za Moniką, a nie za nią.

NIEZNAJOMY

REŻYSER bardzo umiejętnie zrealizował ten film. Aż dziw bierze, że dojrzały już człowiek tak dokładnie mógł wyrazić uczucia, kłopoty i radości dwunasto-trzynastoletnich ludzi.

Film ten bardzo mnie poruszył. Podczas jego oglądania czułem się tak, jakbym sam w nim grał jedną z ról. Wywarł on na mnie większe wrażenie, niż wyświetlana niedawna „Love story".

Monika, główna bohaterka filmu, chciała na wakacjach doznać miłości, której nie zaznała w domu rodzinnym. Sądzę, że pobyt w internacie wywarł niekorzystny wpływ na jej rozwój psychiczny. Natomiast postępowanie Honorki w pewnym stopniu potępiam. Nie powinna była doprowadzić do wyjazdu Moniki. Z drugiej jednak strony właśnie ona — Honorka — poznała najbardziej jej charakter i chciała ostrzec Edka. W Honorce także budziły się uczucia do Edka. Starała się, by zwrócił na nią uwagę, jednak nadaremnie.

KRZYSZTOF

FILM PT. „MOTYLE" jest jednym z najładniejszych jakie oglądałam. Reżyser okazał dużą znajomość spraw dojrzewania, nurtujących młodzież. W filmie świetnie połączono sceny zabawne budzące wesołość — z poważniejszymi. Kilka moich koleżanek potępia główną bohaterkę Monikę, ja nie podzielam ich zdania. Monika była mocno skrzywdzona przez rodziców. Opowiadając o nich nieprawdziwe rzeczy chciała sama w to uwierzyć, pozbyć się świadomości, że się jej wyrzekli. Pod maską radości i wesołości ukrywała swe prawdziwe uczucia: gorycz i żal. Dlatego właśnie jej współczuję, a nie potępiam.

A teraz trochę o Honorce. Rozumiem, że była rozżalona, ale to nie powód, żeby przy wszystkich wykrzykiwać podsłuchane wiadomości o rodzicach Moniki, robiąc tym jej przykrość. Ja na pewno nigdy bym tak nie postąpiła!

BEATA

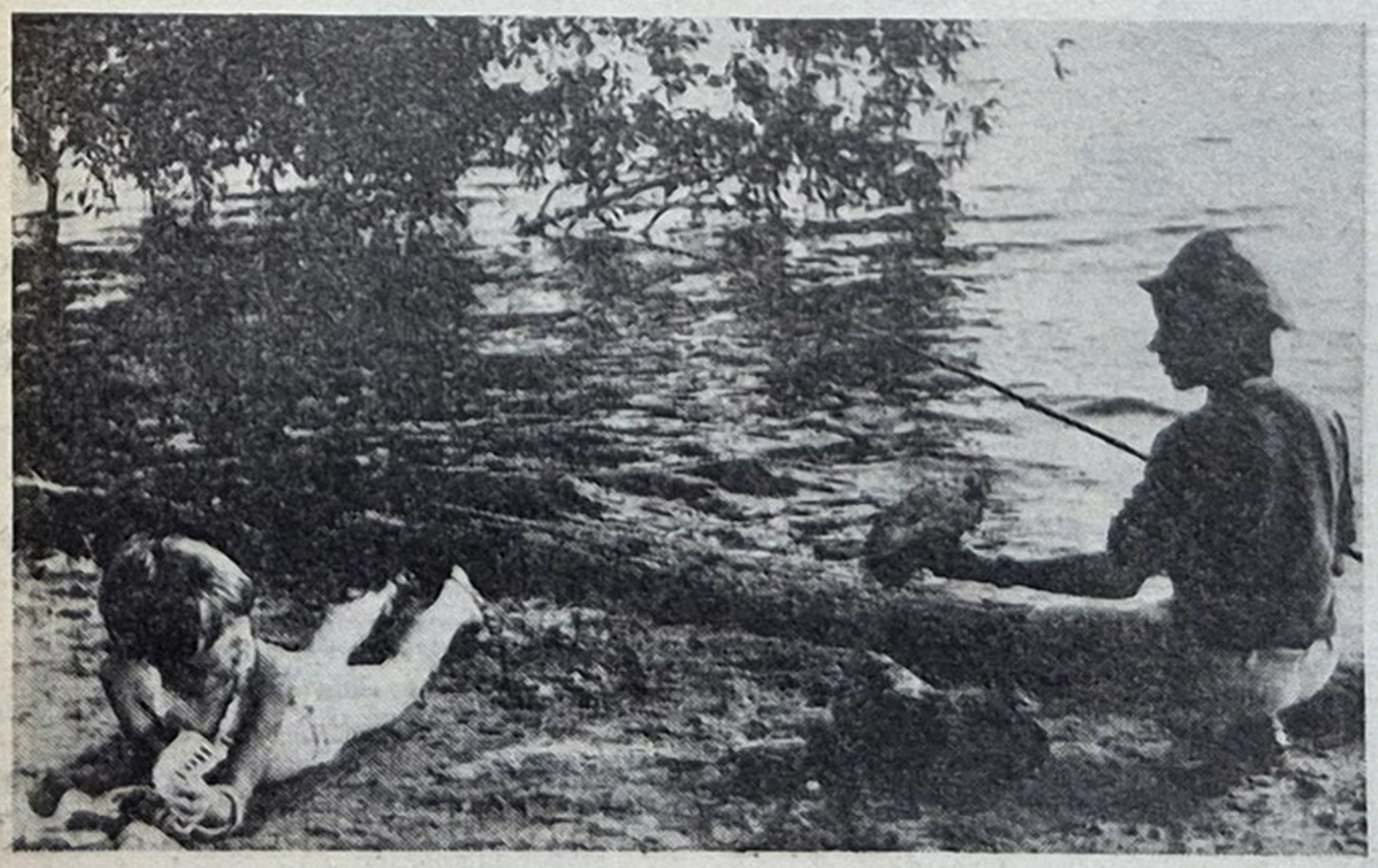

Scena z filmu „Motyle". Reż. Janusz Nasfeter otrzymał za ten film i za podejmowanie problematyki dziecięcej w twórczości filmowej Grand Prix Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki — „Złote Koziołki" na I Biennale Sztuki dla Dziecka w Poznaniu.

KOPERNIK

15)

Tekst: H. CHMIELEWSKI
Rys. M. KOŚCIELNIAK

1. Mijały lata. Dzięki pokojowi Kopernik mógł poświęcić więcej czasu badaniom astronomicznym i opracowywaniu swego dzieła. Utrzymywał je w tajemnicy. Odkrycie przez niego kulistości Ziemi i obrotów jej wokół Słońca godziło bowiem w poglądy uczonych starożytnych oraz w prawdy zawarte w biblii.

2. W maju 1539 przybył do Fromborka z Wittenbergii młody profesor matematyki.
— Witaj mistrzu, doszły mnie słuchy o waszych odkryciach. Chciałbym poznać wasze teorie i pogłębić wiedzę.
— Witaj, Retyku i rozgość się jak u siebie.

3. Kopernik udostępnił Retykowi swoje dzieło.
— Podzieliłem je — objaśnił — na sześć ksiąg. Pierwsza zawiera moje spostrzeżenia kształtów i ruchów Ziemi, dowody na środkowe położenie Słońca w świecie...

4. — Mistrzu, twoje dzieło musi być opublikowane. Niech zwycięża prawda! Niech nauka toruje drogę ludzkości!
Kopernik dał się przekonać i oto widzimy Retyka podążającego do Niemiec z rękopisem dzieła.

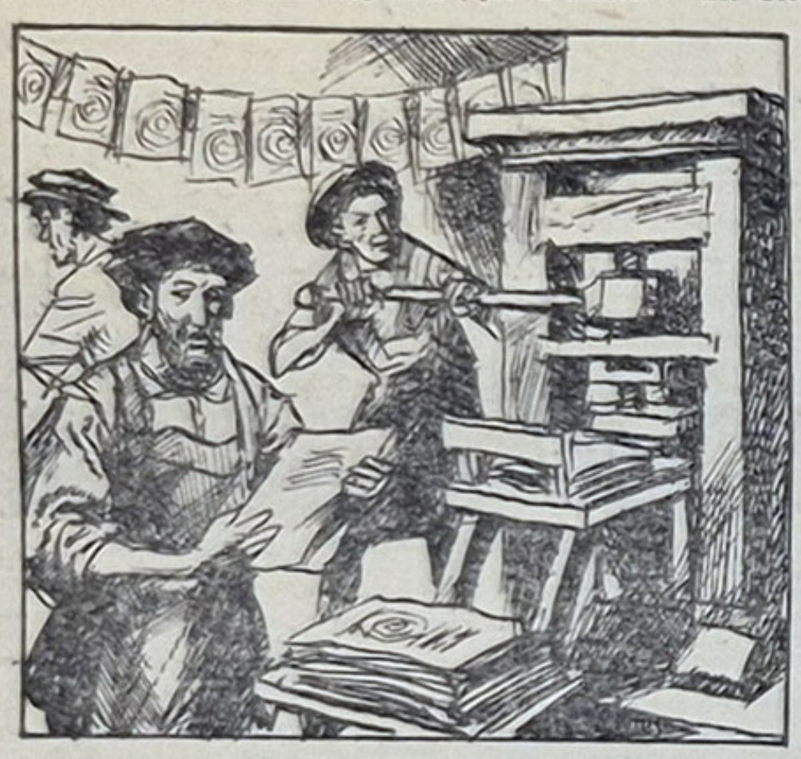

5. W norymberskiej drukarni Jana PETREIUSA drukuje się po łacinie „De revolutionibus orbium coelestium".
— Oj, abyśmy z panem Kopernikiem nie zostali posądzeni o przeciwstawianie się Kościołowi. Lepiej zmieńmy wstęp i napiszmy sami, że to wydrukowane nie musi być prawdą.

6. Nastał rok 1543. W majowy dzień na skrzyżowaniu dróg prowadzących do Fromborka spotkały się dwa wozy, a że jeden drugiemu nie chciał dać pierwszeństwa przejazdu, zderzyły się i stanęły.
— Waszmość widzi, że konie idą z dalekiej drogi, a nie ustąpi! — wołał z pierwszego wozu posłaniec drukarza Petreiusa.

7. — Wybaczcie, Panie, ale mój opiekun, Kopernik, chory leży. Zostałem wezwany... — odpowiedział Hieronim, on to był bowiem.
— Kopernik, powiadacie? Toż ja wiozę wydrukowane jego dzieło.

8. — Tak? Bierzcie te księgi i siadajcie na moje konie! — zawołał Hieronim. — Wierzchem będziemy szybciej. To się jego wielebność ucieszy! Nim słońce się zaczerwieni, dotrzemy do Katedry.

9. — Mistrzu, wydrukowaliśmy tysiące egzemplarzy. Rozejdą się po świecie jak ziarno, z którego wykiełkuje prawda — powiedział posłaniec Retyka.
Kopernik objął zimnymi dłońmi księgę. Hieronim uklęknął u łoża Kopernika.
— Widzę uśmiech na twarzy Waszej Wielebności. Praca całego życia nie poszła na marne.

POSŁOWIE. Niestety, nauka Kopernika została potępiona przez teologów. Za głoszenie jej niejeden zginął na stosie. W Polsce uznano dzieło Kopernika w drugiej połowie XVIII wieku. Dopiero w roku 1822 papież Pius VII zezwolił na drukowanie teorii Kopernika. Po trzech wydaniach łacińskich dzieło Kopernika po polsku zostało wydane po raz pierwszy w roku 1854.